

WESOŁE ABC

Flirt pijaków

DWA RODZAJE

Są dwa rodzaje flirtów: flirty zakochanych i flirty pijaków.

Te pierwsze są stosunkowo łatwe — polegają na komplementach, posyłaniu kwiatów, całusów... zresztą znanie państwo ten nudny proceder. Lecz poza flirtem miłosnym istnieje o wiele ciekawsza zabawa — to flirt pijaków.

Wzajemne uwodzenie — na wódkę.

O, to jest już gra!

Do tego trzeba nielada wprawy. Mistrzem w tej trudnej dziedzinie mogą być tylko wytrawni pijacy.

WSTYDLIWOŚĆ PIJAKÓW

Największy szkopał w tem, że pijacy są bardzo wstydliwi, nie ma bardziej skromnych i żenujących się istot. Pod tym względem prześcignęli oni już dawno nawet tak zwane panny z towarzystwa.

Każdy popijający pan bardzo się wstydy swego nałogu i ukrywa starannie swoje instynkty przed oczami bliźnich.

Wychodząc z domu lęka się, że wszyscy wiedzą, że idzie na wódkę. Idąc ulicą unika spojrzeń znajomych, podejrzewając, że każdy sobie w duchu myśli:

— O, to ten pijak, pewnie idzie do „Baru X”.

I co gorsza pijacy panowie wstydy się siebie wzajemnie. Gdy się dwóch spotka, to jeden nie wie czy w międzyczasie drugi nie powziął decyzji zerwania z tym „wstrętnym” nałogiem i na uprzejmą propozycję wypicia wspólnie kieliszka nie zmrozi go oświadczeniem:

— Od dwóch tygodni nie piję! Radzę ci również przestać!

I to rzekłszy nie spojrzy na dawnego kompana z pogardą. Dlatego przy spotkaniu z kompanem pijak zachowuje ostrożność, postępuje tak ażeby nie przerazić drugiego nagłą propozycją i aby mu tamten nie zwał z przed nosa.

Dlatego dialog pijacki jest sztuką znacznie wyższą od prowadzenia dialogów miłosnych.

DIALOG I.

— A jak się masz?!

— Serwis!

Wzajemnie penetrujące spojrzenia starają się stwierdzić, czy rozmówca nie jest zanieczyszczony i staranny w ubiorze, to złe wróżby.

— A dokąd to?

— A tak sobie, wyszedłem coś zjeść, wyobraź sobie, że bardzo podle się czuję!

— O i ja bardzo podle. Przedwczoraj było ogromne pijaństwo i dotąd nie mogę przyjąć do siebie...

Jest to pierwsze zarzucenie haćki, za który kompan schwyci albo nie schwyci. Jeżeli polknął haczyk to odpowiada tak:

— No, właśnie, to samo było ze mną, spotkałem wyobraź sobie Mietka, również przedwczoraj i strasznie załaziłymi paki... brrrr... wiesz postanowiłem przestać pić wódkę.

— Zupełnie słusznie ja od przedwczoraj nie miałem kieliszka w ustach.

DIALOG II.

Teraz musi nastąpić zwrot, bowiem obaj panowie stoją niezdecydowanie pośrodku placu. Ruszają z miejsca i powoli idą w kierunku baru, bez żadnego porozumienia się co do kierunku.

Przed samym barem przystają na chwilę i toczą dalszą część dialogu.

— Patrz, księżyczko!... mówi jeden pokazując palcem



— Właśnie, pełnia...

— Nie, jeszcze nie pełnia to koniec pierwszej kwadry, co myślisz o księżyczce?

— Jak to co?

— Dotrze do niego ludzkość, czy nie dotrze?

— O, ludzie tam dotrą z całą pewnością... hm... rakietami!

— Jakimi rakietami?!

— Nie słyszałeś? to taki nowy wynalazek, księżycowa rakietka jakby ci tu powiedzieć, podobna jest z kształtu do butelki żytniówki.

— Aha...

— Ale wiesz co, głodny jestem: chciałbym coś przegryźć, może wejdziemy do tego baru tu dobrane „jeść” dają, zresztą nie mam zbyt wiele czasu... (z tym brakiem czasu, to niezły podstęp. Weszli.

DIALOG III.

W barze obaj panowie zamówili dwa skromne dania i mówili o księżycowej rakiecie. W międzyczasie kelner napłynął kieliszki wódką.



Byli tak zagadani, że wcale tego nie zauważyli. Wreszcie jeden z panów spostrzegł nagle pełne kieliszki:

— Cóż to, ten drań nalał wódkę! Któż go o to prosił!

— Właśnie... zupełnie niepotrzebnie... nie przeknę ani kieliszka...

— Trzeba mu kazać, żeby czemś zakropił... inaczej też mi to przez gardło nie przejdzie!

— Ale czym?

— Balsamem... to krople dobre na żołądek... Bardzo kłepsko się czuję...

— I ja też... no...c.

— Cyk...!

— Cyk...!

Wypili.

EPILOG

Rano przez szyby przedziera się świt. Obaj panowie leżą w barze pod „Zdechłym psem” na Pelcowiznie. Jeden na stole, drugi na podłodze. Stroskani dorożkarze czekają w drzwiach na decyzję...



Flirt został uwięziony należytym skutkiem.

Jur.

SZLACHETNE ZDROWIE

Do Rotszylda przychodzi jakiś stary, nędznie ubrany żyd.

— Panie baronie, ja mam do pana małą prośbę. Ja przed godziną byłem u doktora. On mnie zbadał i powiedział, że powinienem pojechać trochę na morze. Mam nadzieję, że pomoże mi pan ratować zdrowie.

— Dobrze — odpowiada Rotszyld — ma pan tu dwieście franków.

— Pan baron wybacz, ale dwieście franków nie wystarczy mi przecież na wyjazd do Deauville.

— Co? Pan, taki niedzisz, potrzebuje jechać do Deauville, najdroższej miejscowości we Francji?

— Panie Rotszyld, powiem panu prawdę, że wtedy, kiedy chodzi o moje zdrowie, nic nie jest dla mnie za drogie!



POSTRACH ZAKŁADU FRYZJERSKIEGO

Klient w sobotę wieczór.
— Chciałbym ostrzyć włosy i zgolić brodę.

Rozmówki

— Mój pan kłania się i prosi pana na obiad.

— Dobrze, za chwilę będę mu służył...

— Nie, to ja będę służył, a pan będzie jadł.

— Szeregowiec Piperman, wystąp! — woła sierżant.

— Słucham!

— Milcz, do nogi broń!

Piperman ciska karabin na ziemię.

— Coś ty zrobił ofermo jedna!...

— Przecież pan sam kazał...

— Co za „pan”, jaki „pan”, w wojsku nie ma „panów”!

— Przecież sam kazałeś.

— Hallo, panie! Umie pan jeździć kajakiem.

— Nie.

— Napewno nie!

— Nie.

— W takim razie, niech pan uważa, żeby mi go kto nie ukradł.

Dobroczyńna dama do więźnia: — Macie pewnie jakich przyjaciół, możebyście chcieli, żeby was odwiedzili czasem.

— Dziękuję łaskawej pani, wszyscy moi przyjaciele siedzą tu razem ze mną.

— Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Pan domu do lokaja:

— Powiedz panience, że przyszedł manicurzysta.

Doktora budzą w nocy:

— Panie doktorze, mój syn polknął mysz!

— Niech mu pani każe polknąć kota i niech mi pani da spokój!

Więc oskarżony zepchnął swą żonę z pierwszego piętra?

— Niech pan sędzia nie patrzy na rzeczy tak czarno, mogłem przecież mieszkać na szóstym.

— Dawnośmy się nie widzieli! panie Pinczower...

— Tak, z procentami będzie już ze 150 złotych 60 groszy!



DENTYSTA W DZUNGLI

— Tak, drogi panie, musi pan dwa górne siczakce, czempredziej zaplombować.

Rozmaitości

Sztuka napisania dobrej sztuki teatralnej polega na tem, że autor powinien umieścić w swem dziele kłapę bezpieczeństwa, któraby uchroniła je od niebezpieczeństwa kłapy.

Pewien pan żywi taki szacunek dla swego kolegi, że gdy chce go kopnąć — wkłada lakierki.

Pewien turysta tak lubił góry, że ożenił się z góralką.

Ameryka — państwo rewolwerów i footbolszewików.

SHIRLEY TEMPLE

Pewien dziennikarz zapytał kiedys Shirley Temple: „Jakiego pytania nie zadali Pani jeszcze amerykańscy reporterzy?”

Shirley Temple poprosiła o trzy dni namysłu i odpowiedziała: „Po namyśle stwierdzam, że nie zadano mi pytania? czy nie chciałaby się pani odmłodzić?”



MISTRZ BOKSU

— Do licha, ten nowy kapelusz uciska jednak trochę!

Anegdoty

OSZCZĘDNOŚĆ

Szkoci są znani ze skąpstwa. O'Connor postanowił się ostrzyć i ogolić.

— Czy to pan mnie strzygli, kiedy byłem tu ostatnim razem? — pyta fryzjera, zasiadając na fotelu.

— Ależ panie! — odpowiada tamten ze zdumieniem — ja jestem tu dopiero od sześciu miesięcy.

MacCormick zaprosił O'Dorella wieczorem na pogawędkę. W pewnej chwili zwraca się MacCormick do swego gościa i mówi:

— Mój drogi, jeżeli ci to nie przeszkadza, zgaszę lampę. Światło nie jest koniecznie potrzebne do rozmowy.

— Ależ proszę cię bardzo. — Ale pozwól mi po zgaszeniu lampy, zdjąć spodnie, które przez siedzenie niszcza się bardzo. Nałożę je znowu jak będę wychodził.

Bobby MacPhessod przyjechał zwiedzić Paryż. Z dworca wsiada do taksówki.

— Ile będzie kosztować objazdzenie Paryża? — pyta szofera.

— To zależy jak długo będzie pan jechał — odpowiada szofer.

— A jak się dowiem?

— Trzeba tylko patrzeć na ta-

ksometr, w ten sposób zobaczysz pan sumę.

Bobby wsiadł do auta i jechał parę godzin.

— No jak się panu podoba nasz Paryż? — pyta się szofera, zatrzymując auto. — Wieża Eifla, Pałac Inwalidów, Gielda, Opera?

— Jak mi się podoba? Czy ja wogóle co widziałem! — odpowiada MacPhessod. — Przecież cały czas patrzyłem tylko na licznik!

HINDUS

Do poczekalni znanego hinduskiego chiromanty, astrologa i mistrza nauk tajemnych, przychodzi pewna pani. Przyjmuje ją sekretarz.

— Dzień dobry pani. Czy pani chciałaby się zobaczyć ze słynnym mister Behamez el Rezhimidija i Mendikura?

— Tak. Niech pan powie Małkowi, że przyjechała jego siostra z Pińczowa.

SZYBKĄ ORIENTACJĄ

Słynny tenor Caruso stawiał pierwsze kroki na scenie jednej z małych oper prowincjonalnych. Gdy po długich staraniach został wreszcie zaangażowany, podszedł do niego tenor tego teatru i powiedział drwiącym tonem:

— Bardzo mi przyjemnie poznać kolegę, ale właściwie, drugi

tenor jest nam zupełnie niepotrzebny.

— Tak — odparł Caruso — ale pierwszy.

NOC POLARNA

Dwie eskimoski zwierają się ze swych kłopotów:

— Ach! Co ja mam ze swoim mężem!

— Co takiego?

— Całymi nocami siedzi w knajpie!

— Mój mąż też nie jest lepszy — wzdycha druga — ostatniej nocy wrócił do domu kwadrans po styczniu.

DOBRA ODPOWIEDZ

Jakób II, podówczas książe Yorku, wracając o wczesnej porze z polowania, spotkał swego brata króla Karola, spacerującego samotnie po Hyde-Parku. Książę przedstawił Karolowi niestosowność i niebezpieczeństwo takiego zachowania. Na to tamten:

— Bądź spokojny, mój bracie i pilnuj lepiej siebie. Nikt w całej Anglii nie będzie chciał mnie zabić, bo tybys został królem!

POŚCIG

W zapadłej wsi na Pomorzu funkcje policjanta spełnia stary, pocziwy stróż nozny. Zdarzyło się ostatnio, że z aresztu uciekł włóczęga. Staruszek goni go. Po goń trwa coraz dłużej. Zmęczony przestępca siada wreszcie na przydrożnym kamieniu. Zdyszany

starowina postanowił także odpocząć i siada nieopodal. Po półgodzinnym odpoczynku włóczęga wola:

— No, panie żandarm, gonimy dalej.

CIĘTA ODPOWIEDZ

Marek Twain otrzymał raz list od jakiegoś wierszokłety, z zapytaniem, czy jedzenie ryb dobrze wpływa na rozwój umysłu. Pomysławszy chwilę, humorysta odpowiedział:

„Szanowny Panie, ryba jest znakomitą żywnością dla mózgu, w pana wypadku wystarczą dwa — trzy wieloryby średniej wielkości.

DOBRA SZTUKA

Przed wielu laty pewien marynarz znalazł się w Marsylii i nie wiedział, jak ma spędzić wieczór. Nagle wpadł mu w oczy afisz, ogłaszający: „Niema z Portici”.

— Dobrze — pomyślał marynarz — pójdę do Opery.

Kupił sobie miejsce w drugim rzędzie i wieczorem zasiadł w teatrze.

Wszystko było doskonale. Nagle w środku III aktu wydarzyła się katastrofa: cały rząd krzesel załamał się z hukiem: wiele osób odniosło ciężkie rany; marynarz ledwo uszedł zdrowo.

Uplętnęło 10 lat.

Łoży znowu zagnął marynarza do Marsylii. Włóczył się z przy-

jacielem po ulicach, rozmyślając nad tem, jak spędzić wieczór.

Nagle wpadł mu w oczy afisz, obwieszczający „Niema z Portici”.

— Słuchaj — powiedział — znam tę sztukę, musimy ją razem zobaczyć.

Wzięli bilety w drugim rzędzie. Po I akcie towarzysz marynarza zaczął mu robić wymówki, że sztuka jest przeraźliwie nudna.

— Czekaj — odparł marynarz krótko.

Po II akcie towarzysz zaproponował marynarzowi:

— Chodźmy do domu. To niezdrowo nuda.

— Proszę cię, czekaj — brzmiała odpowiedź.

Rozpoczął się III akt. Po paru chwilach marynarz łapie przyjaciela za ramię i szepta:

— A teraz, bracie, trzymaj się mocno!

CLEMENCEAU

O ministrze Briandzie mawiał Clemenceau: „On nie wie, a wszystko rozumie”.

O byłym prezydencie zaś i premierze Poincaré mówił: „On wszystko wie, a nie rozumie”.

ZŁOŚLIWY ZART

Caillaux i Briand, dwaj specjaliści od wywołania gabinetów w parlamencie francuskim, nienawidzą się serdecznie od lat. Pewnego razu najechał jakiś rowerzysta na Caillaux'a: gdy o tym wypadku

doniesiono Clemenceau'owi, wykrzyknął: „Ach, nie wiedziałem wcale, że Briand jest cyklistą”.

WYJŚCIE Z SYTUACJI

Na wyższej uczelni odbywa się egzamin — colloquium. Po paru pytaniach student orientuje się, że leży na obu łopatkach. Złośliwy profesor stara się go jednak dobić ostatecznie i stawia pytanie:

— Co to było colloquium w dawnym Rzymie?

Student: — Rozmowa dwóch mędrków.

Profesor z ironją: — A jeśli w toku colloquium okaże się, że jeden z nich mędrcom nie jest, co ma wówczas uczynić drugi?

— Drugi może z godnością odejść — odparł wyniośle student, z bliskim zemsty w oczach i podniósł się zwolna.

NA PLĄZY

Panie, przywiąż pan swego psa do łańcucha, bo już naprawdę trudno z nim wytrzymać. Nie mogę pływac, bo skoro tylko wejść do wody, ten pański pies — to hydł, rzuca się za mną i chce mi nagwałt ratować życie.

BÓG PODZIEMI

Rzecz dzieje się na lekcji mitologii w amerykańskiej szkole. Pada pytanie:

— Jak się nazywa bóg podziemi?

Na to cała klasa chórem:

— Al Capone!